

Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Sobota – I tydzień WP

Nauka 11 – Sens cierpienia - II

Kontynuując wczorajsze rozważania na temat sensu cierpienia należy sobie jeszcze raz zadać jasno pytanie, czy człowiek naprawdę nie cierpi raczej dlatego, że odchodzi od Boga, że nie liczy się z Jego przykazaniami i normami moralnymi? A Bóg jedynie dopuszcza to cierpienie tylko dlatego, że kiedyś, u samego początku obdarował człowieka wolnością. Dla wielu -tego rodzaju rozumowanie- wydaje się być nie do przyjęcia, bo uważają, że Bóg –rzekomo w imię Miłości- powinien jednak interweniować i nie pozwalać na nadużywanie wolności zwłaszcza wtedy, gdy zagraża ona złem. Ale, gdyby tak Bóg naprawdę interweniował w każdej takiej sytuacji to przecież stalibyśmy się marionetkami i ... wszyscy wtedy protestowaliby przeciwko takiemu ograniczeniu wolności. A powiedzmy sobie uczciwie: ileż to razy musiałby On interweniować w moim życiu? Czy naprawdę chciałbym tego?

Tego rodzaju rozumowanie, czy myślenie pojawia się bardzo często u współczesnych chrześcijan. Jest to jeden z przykładów niedojrzałego myślenia roszczeniowego: „**Bóg powinien interweniować w sposób cudowny, aby mnie, moich bliskich ... od cierpienia, bólu, nieszczęścia uchronić.**” Co jest jednak ciekawe to fakt, że ludzie, którzy w ten sposób myślą wcale nie są skłonni zmienić swojego życia w sytuacji, kiedy to oni sami sprawiają cierpienie, zadają ból, ranią ... swoim egoizmem, chciwością, brakiem zrozumienia. Pan Bóg jest im tylko potrzebny -jak magik z czarodziejską różdżką- w chwilach trudnych, w chwilach kiedy to oni doświadczają cierpienia, a w innych sytuacjach, lepiej żeby stał na boku i nie przeszkadzał. To jest niestety bardzo powszechny sposób myślenia wśród współczesnych, niedojrzałych katolików czy chrześcijan. Według nich Pan Bóg naprawdę źle stworzył świat. Ja zrobiłbym to na pewno lepiej.

Ktoś z moich znajomych napisał nawet takie pouczające opowiadanie - rozważanie.

Czyje klocki?

W pewnej szczęśliwej rodzinie ojciec, bardzo kochający swojego synka, chciał sprawić mu radość jakimś prezentem. Ponieważ Tomek był zdolny, rezolutny i samodzielny, tatuś postanowił, że podaruje mu klocki Lego. Kupił największy zestaw, jaki mógł znaleźć, pozwalający zbudować prawie wszystko. Po wręczeniu prezentu wśród ogólnej radości tatuś wtajemniczył synka w podstawowe zasady budowania, podsunął mu także instrukcję i pozwolił mu działać – „Baw się dobrze, synku” – powiedział.

Klocki, ich bogactwo zachwyliło Tomka i wciągnęło bez reszty. Jego wyobraźnia zaczęła pracować. Miał w głowie mnóstwo projektów. Odrzucił instrukcję i wskazówki ojca – „są staroświeckie!” – pomyślał. – „Ja to zrobię lepiej”. I ochoczo zabrał się do pracy.

Gdy po jakimś czasie przyszedł ojciec zobaczyć, jak mu idzie, zauważył, że powstałe elementy budowli są wprawdzie ciekawe i oryginalne ale całość nie ma szans powodzenia. „Synku, tak niczego trwałego nie zbudujesz, przecież powiedziałem ci, co jest ważne. Trzeba przestrzegać pewnych zasad, uwierz mi”. Tomka to gadanie tylko rozzłościło. „Tato, nie przeszkadzaj mi, to moje klocki i będę budował tak, jak mi się podoba” i kontynuował z zapałem swoje dzieło. Gdy wydawało mu się, że zmierza ku końcowi, że uzyska piękną całość, jego budowla zaczęła się łamać i rozpadać. Nie pomogły żadne wysiłki, konstrukcji nie dało się uratować.

Tomek z rozpaczą i wściekłością popatrzył na smętne ruiny, wreszcie zgarnął je wszystkie do pudła i poszedł do ojca. Wyrzucił przed nim klocki – „Wypchaj się z takimi klockami, nic z nich nie da się zbudować, są do niczego”.

Otrzymaliśmy w prezencie od Boga, kochającego Ojca, piękny, pełen bogactw świat. Zostaliśmy wtajemniczeni w najważniejszą zasadę budowania – miłość Boga i bliźniego. Otrzymaliśmy największy dar, dar mądrej wolności. Wzięliśmy własny los we własne ręce, niechętnie dopuszczając Boga i Jego prawa lub wręcz je odrzucając. I gdy zepsuliśmy już wszystko, co dało się zepsuć – atmosferę, florę i faunę, gdy swoją złością, nienawiścią i chciwością rozpalamy wojny – od tych domowych, sąsiedzkich po światowe – bezczelnie rzucamy Bogu w twarz – „Boże, jaki okropny świat stworzyłeś. Wypchaj się z takim światem.”

Boże, Twoja cierpliwość jest przedziwna! Jak Ty z nami wytrzymujesz?!

Oryginał patrz: <http://www.habari.pl/>

Tyle opowiadanie-refleksja, ale czy my naprawdę nie widzimy, że nadużyliśmy daru wolności i to właśnie jest przyczyną tylu nieszczęść i cierpień człowieka? Dlaczego jest tak, że kiedy bogaci pławią się w nadmiarze i chorują z przejedzenia, biedni umierają z głodu. A do Pana Boga mamy pretensje, że to on taki niesprawiedliwy świat stworzył????

Dla zobrazowania naszego ludzkiego, nie bożego egoizmu i naszej ludzkiej obojętności na cierpienie innych warto może posłużyć się kilkoma przykładami Oto jak my sami urządzamy sprawiedliwy świat:

W książce „Reconsidérer la richesse” (Na nowo przemyśleć bogactwo) wydanej w 2004 roku, autor Patrick Viveret podaje ciekawe spostrzeżenia dotyczące rozdziału bogactw w zglobalizowanym świecie. I tak np. pisze min.:

225 największych fortun świata zgromadziło tysiąc miliardów (czyli jeden bilion) dolarów, a więc tyle ile roczny dochód uboższej połowy ludzkości (ponad 3,5 miliarda ludzi).

Trzech (3) najbogatszych ludzi na świecie ma więcej niż dochód narodowy 48 najuboższych krajów świata.

Aby zapewnić **wszystkim** ludziom ubogim (na całym świecie) najbardziej fundamentalne potrzeby życiowe (jedzenie, wodę pitną, podstawowe wykształcenie i opiekę medyczną) potrzeba rocznie około **40 miliardów** dolarów, ale jednocześnie corocznie tylko **na reklamę** wydaje się **10-rotnie więcej czyli 400 miliardów** dolarów.

Ciekawa jest też tabela zestawiająca wielkość niektórych wydatków we współczesnym świecie w miliardach dolarów rocznie:

Zbrojenia na świecie – 780 mld

Narkotyki – 400 mld

Alkohol (tylko w Europie) – 105 mld

Papierosy (tylko w Europie) – 50 mld

Rozrywki i wypoczynek (tylko w Japonii) – 35 mld

Pożywienie dla psów i kotków w USA i w Europie – 17 mld

Zaspokojenie głodu na świecie – 13 mld

Zużycie perfum w USA i w Europie – 12 mld

Na lody w Europie wydaje się – 11 mld

Zapewnienie dostępu do wody dla wszystkich ludzi na świecie – 9 mld

Zakup kosmetyków tylko w USA – 8 mld

Zapewnienie wszystkim dzieciom na świecie podstawowej edukacji - 6 mld

Warto zauważyć, że dla zapewnienia wszystkim ludziom na świecie podstawowych potrzeb ludzkich (żywność, woda i szkoła, bez opieki medycznej) potrzeba rocznie 28 miliardów \$, czyli

niewiele ponad połowę tego co wydaje się w Europie na papierosy, lub niewiele więcej niż wydaje się w USA i Europie na kosmetyki i perfumy.

Na pożywienie dla piesków i kotków w USA i w Europie wydaje się dwa razy więcej niż potrzeba na zapewnienie bieżącej wody dla wszystkich, którzy jej jeszcze nie mają (na całym świecie).

Sama tylko Polska wydaje rocznie na zbrojenia **14 razy!!!** tyle co roczny budżet Stolicy Apostolskiej. I po co krzyczeć o kosztach papieskich wizyt?

Na lody w Europie wydaje się rocznie 11 miliardów \$ czyli prawie dwa razy więcej niż potrzeba aby wszystkim dzieciom na świecie zapewnić podstawowe wykształcenie.

To jest „**sprawiedliwy i równy**” świat stworzony przez nas.

Warto o tym także pamiętać, kiedy wyrzucamy Bogu niesprawiedliwość i nieudolność w stworzeniu świata pełnego cierpień.

Drugim popularnym schematem we myśleniu współczesnych „katolików” jest przekonanie, że **świat może, czy nawet powinien być dobry i doskonały mimo, że ja sam stale próbuję go sknocić i za wszelką cenę zniszczyć**. Wyraża się to właśnie w pretensjach do Pana Boga, że w stworzonym przez Niego świecie jest miejsce na cierpienie, ból, śmierć, zło. Ale jednocześnie tak wielu tych zawiedzionych nie chce dostrzec, że to właśnie człowiek ze swoją pazernością, żądzą władzy, chciwością jest źródłem owego zła i cierpienia. Jakże często z ust dorosłych ludzi słyszy się zarzut skierowany do Pana Boga: „jakby Pan Bóg chciał, to stworzyłby świat, bez cierpienia i bez możliwości popełniania zła”. Tego rodzaju pretensje wspierane są często -niby logicznym- rozumowaniem:

„Jeśli Pan Bóg chce, a nie może uwolnić świata od zła, to znaczy że nie jest Wszechmogący. Jeśli jednak może, a nie chce, to znaczy, że nie jest Miłosierny”.

To staje się rzekomo dowodem na niemożliwość istnienia Boga, albo co najmniej przyczyną głębokiego kryzysu wiary. Czy jednak jest tego rodzaju rozumowanie poprawne, czy nie jest to raczej próba usprawiedliwienia własnej grzeszności? **Pan Bóg oczywiście, i chce, i może uwolnić świat od zła, tylko ... do tego potrzebuje mnie!!!** Niedawno ktoś podesał mi taką oto anegdotkę:

Przechodził raz bogaty człowiek obok zebrzącej małej dziewczynki i mówi:
- Boże widzisz takie rzeczy i nic nie robisz?

A Bóg mu na to odpowiedział:
- Już zrobiłem stworzyłem Ciebie!

Bóg naprawdę chce i może uwolnić świat od zła. Swojego własnego Syna posłał, aby ten przez Mękę i Śmierć swoją, świat odkupił Tylko człowiek tego nie chce i nie pozwoli Panu Bogu, bo jest tak zatwardziały i zarozumiały, egoistyczny i arogancki, że odrzuca wszelkie Boże zaproszenia do naprawy świata uważając je właśnie za ograniczenie wolności.

I to nie obojętność czy zła wola Boga jest przyczyną zła, cierpienia i nieszczęść człowieka, ale ludzka źle wykorzystana wolność. Wystarczy tylko spojrzeć dookoła, aby zobaczyć jak z tej wolności korzystamy i co z tego ostatecznie wychodzi. Bóg dopuszcza cierpienie, ale nigdy go nie chce, nie cieszy się nim sadystycznie. Co więcej, On sam poddaje się cierpieniu, aby nas od zła (przez nas samych popełnionego) uwolnić. Możemy być pewni, że On jest pierwszym, który pragnie naszego szczęścia, ale nie może tego zrobić wbrew naszej woli i nikogo do szczęścia za włosy ciągnąć nie będzie. Możemy być pewni, że w każdym naszym cierpieniu On sam jest zawsze obecny i cierpi razem z nami. To nie jest tak, że On obojętnie i beznamiętnie obserwuje i delektuje się ludzkim cierpieniem. On w nim osobiście uczestniczy i cierpi w każdym

cierpiącym człowieku. A jednocześnie nie odwoła, nie zaneguje raz danej człowiekowi wolności. A przecież wolność bez możliwości prawdziwego wyboru, bez możliwości wybrania nawet zła, które powoduje cierpienie jest fikcją. Można więc powiedzieć, że Bóg zaryzykował tak bardzo, że sam zgodził się na cierpienie, aby dać człowiekowi prawdziwą, nie fikcyjną wolność, a tym samym prawdziwe i osobowe, a nie marionetkowe istnienie.

Ale żeby cierpienie nie było tylko nieuchronnym fatum, chrześcijanin musi je -nie w rezygnacji- przyjąć; on powinien je jeszcze uświęcić. widząc jego wartość w świetle wiary. Bo skoro Bóg dopuszcza cierpienie to widocznie jest to jedyny sposób na uzyskanie większego dobra? Bóg niejako zgadza się na cierpienie swojego stworzenia, sam cierpi, aby to dobro osiągnąć. I wtedy dopiero, w takim świetle cierpienie nabiera swego zbawczego waloru. W takim świetle cierpienie staje się sposobem na uzyskanie zbawienia, staje się jedyną możliwą drogą do zbawienia. "Ten, Który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał ..." (Rz 8,32) okazuje nam właśnie w tym swoją Miłość i Miłosierdzie. Cierpienie staje się -jak krzyż w wierszu Norwida- bramą zbawienia. W przeciwnym razie jest absurdem, jest nonsensem, jest nie do przyjęcia.

Tylko, że do zrozumienia tego trzeba uwierzyć głęboko, że Bóg jest Bogiem a nie bożkiem. W przeciwnym przypadku powyższe słowa są tylko „pobożnym głędzeniem”. I to jest kolejny punkt w naszych rozważaniach: „jak wierzyć dzisiaj?” Jesteśmy poddawani ustawicznej dechrystianizacji, próbuje nam się wmówić, że Bóg Który pozwala cierpieć stworzeniom, nie może istnieć. Presja eliminacji cierpienia z naszego życia jest tak wielka, że my sami chcemy się go za wszelką cenę pozbyć. A jednocześnie jest coś niesamowitego w fakcie, jak bardzo dajemy się epatować cierpieniu pokazywanemu przez środki masowego przekazu. Ze zdziwieniem, ale i z przerażeniem patrzę na ludzi, którzy z ogromnym zainteresowaniem oglądają dzienniki telewizyjne, czytają o katastrofach, mordach, rzeziach, bezmyślnie uczestniczą w wiwiskcji wojny, jak chociażby tej w Iraku. Dziennikarze, którzy organizują konkursy na najbardziej wstrząsające zdjęcia, którzy życie narażają, aby z bliska, z pierwszej ręki pokazać cierpienie innych. I to wszystko skomercjalizowane, sprzedawane jako towar, jak przysłowiowe „ciepłe bułeczki”. A my się tym wszystkim, tym ludzkim cierpieniem epatujemy, zagłębieni w naszych wygodnych fotelikach, obuci w wygodne kapcuszki, ze szklaneczką pachnącej kawy w ręku.

I jest w tym coś niezwykle smutnego; Z jednej strony boimy się cierpienia, unikamy go, a z drugiej pozwalamy się nim epatować, czarować, szukamy go ... byle u innych. Z jednej strony boimy się cierpienia, a z drugiej tak bardzo dajemy się oczarować przemocy, gwałtowi, złu, które wycieka z filmów. Jest w tym coś niesamowitego, jak bardzo zło, przemoc, gwałt, brutalność nas podnieca, przyciąga, mami. I my na to przyzwalamy, my się temu poddajemy, za to płacimy i dziwimy się, że w naszym życiu tyle zła.

Można by powiedzieć i tak, że sam Bóg razem z nami cierpieniem płaci cenę za naszą ludzką wolność, której tak często nadużywamy. Bo wolność -sama w sobie- jest ogromnym darem, ale wolność nadużyta jest ogromnym niebezpieczeństwem, jest źródłem cierpienia nawet samego Boga.